

Zapraszamy na wystawę **BURNING MAN**

W poniedziałek 10 sierpnia 2015 o godz. 18:00 w Starej Galerii ZPAF odbędzie się wernisaż wystawy pt. "Burning Man", której autorami są **Romualdas Pożerskis i Monika Pożerskytė**.

Wystawę można będzie oglądać do 5 września. Stara Galeria ZPAF, Pl. Zamkowy 8, Warszawa



ROMUALDAS POŻERSKIS MONIKA POŻERSKYTĖ

BURNING MAN

STARA GALERIA ZPAF | PL. ZAMKOWY 8 | WARSZAWA
WERNISAŻ 10 SIERPNIA 2015, GODZ. 18:00 | EKSPOZYCJA DO 5 WRZEŚNIA

ORGANIZATOR:  PATRONI MEDIALNI:   

Litewscy artyści w 2008 roku pojechali na pustynię w Nevadzie, by uczestniczyć w jednym z najoryginalniejszych festiwali artystycznych na świecie – **"Burning Man"**.

Festiwal "Burning Man" odbywa się cyklicznie pod koniec sierpnia na pustyni Black Rock w Nevadzie w USA, gdzie temperatura w dzień wynosi średnio 40°C, a w nocy spada do 3°C. W powietrzu unosi się pył, częste są też burze piaskowe. Pomimo trudnych warunków Romualdas Pożerskis – jeden z najwybitniejszych współczesnych fotografików, co roku odwiedza to magiczne miejsce i dokumentuje artystyczne miasto, w którym jawa miesza się ze snem, sztuka z życiem, a fantazja staje się rzeczywistością. Na festiwalu nie ma twórców i odbiorców sztuki. Wszyscy zaangażowani są w tworzenie projektów i otwarci są na interakcje z innymi uczestnikami festiwalu. Działanie niektórych kończy się na oryginalnym przebraniu, ale są też tacy, którzy przez cały rok przygotowują się do festiwalu – tworzą fragmenty instalacji, by później na pustyni stworzyć ulotne dzieło sztuki. Ulotne ponieważ pod koniec festiwalu najczęściej zostaje ono spalone (dlatego też częstym budulcem instalacji jest drewno). Kulminacją "Burning Man'a" jest spalenie kilkudziesięciometrowej figury człowieka. Po tym swoistym rytuale, miasto znika, ustępując miejsca pustyni. Ale za rok znów odrodzi się jak feniks z popiołów...



Autorzy wystawy
Romualdas
Požerskis
i Monika
Požerskytė
podczas festiwalu.

Dziesięć lat temu w tygodniku "Nemunas" przeczytałem artykuł o dziwnym festiwalu "Burning Man" w Nevadzie. Po bolesnym rozwodzie architekt krajobrazu Larry Harvey z San Francisco zbudował na plaży wysoką na dwa i pół metra drewnianą rzeźbę człowieka i spalił ją. Po latach Harvey spalił dużo większego "człowieka". Widownia podwoiła się. Złożyli się na nią hippisi i inne kontestujące grupy. Była to przeciwwaga dla zimnych, szklanych wieżowców, sprzeciw wobec wrogiego systemu społecznego i społeczeństwa. Stało się to dorocznym rytuałem. Zaczęto wiecować w okolicy, po kilku dniach obozowania, próbując tworzyć sztukę i życie wg własnego modelu. Jakie znaczenie ma w tym ogień? Może to nowa religia? Na pytania dziennikarzy Harvey odpowiada: *"Každy musi sam sobie odpowiedzieć, co to dla niego znaczy."* W roku 1991 "Burning Man" stał się szczególnym wydarzeniem, które przyciągnęło prawie tysiąc widzów. Miejscowe władze straciły cierpliwość i poprosiły ich, aby się przenieśli. Wówczas ochotniczy zespół realizacyjny i Stan Nevada wydzierżawili miejsce na pustyni. Założyciel tej imprezy Larry Harvey zarządza nią do dziś.

Na pustyni Black Rock w Nevadzie łatwiej testować bomby atomowe, niż urządzić tygodniowy festiwal. Jest to dno jeziora, które w zimie zbiera wilgoć, a latem zamienia się w coś w rodzaju grobli z twardej gliny i pyłu. Nie ma tam życia, nie ma trawy, nie ma komarów; nawet bakterie się tam nie mnożą. Jeśli zgubisz się na tej pustyni, umrzesz z pragnienia. To nieuniknione. Do najbliższego miasta - 50 km, temperatura - w dzień 40°C, a w nocy spada do -3°C.

Coroczny festiwal "Burning Man" organizowany na pustyni w Nevadzie, uznawany jest za największe i najbardziej niezwykle zjawisko w świecie sztuki alternatywnej.

W roku 2008 motywem przewodnim festiwalu było "Amerykańskie Marzenie" i zgromadził 49.599 uczestników. W trakcie festiwalu, odbywającego się w ostatnim tygodniu sierpnia, wystawiono i promowano ponad 2.500 różnych projektów kreatywnych: fantastyczne, artystyczne rzeźby, instalacje, performance i inne najnowsze poszukiwania twórcze.

Na pustyni uczestnicy mieszkają w namiotach, podróżują w przyczepach kempingowych, przywożą ze sobą żywność i wodę oraz przestrzegają wszystkich zasad przetrwania. Biorąc udział w tej imprezie dobrowolnie ryzykują poważne obrażenia, a nawet śmierć. Uczestnik festiwalu staje się nie tylko obserwatorem, ale uczestnikiem tej teatralnej gry.

Obozowisko uformowane jest w kręgi ulic. W środku okręgu o średnicy około trzech kilometrów odbywają się różne imprezy, a wokół krążą samochody - mutanty. Udział tych makiet samochodów-mutantów wymaga wcześniejszych uzgodnień z organizatorami. Działa miejscowa radiostacja, centrum informacji o bieżących imprezach, punkt bezpłatnej naprawy rowerów, tablica ogłoszeń, duże skrzynie na rzeczy znalezione.

Romualdas

Antropologowie, socjologowie, krytycy sztuki wciąż analizują to wydarzenie - jest tak wielowymiarowe, wyjątkowe i stale ewoluuje, że trudno je obiektywnie zdefiniować. Krótkie podsumowanie - to krótkotrwały, globalny, wysokiego szczebla festiwal sztuki i zlot różnorodnych grup subkulturowych, odbywający się w ostatnim tygodniu sierpnia w palącym słońcu, na starej równinie dna jeziora, otoczonej górami, pozbawionej flory i fauny innej niż żrący, alkaliczny pył, który przenika wszędzie i do wszystkiego.

Jest to patchwork podświadomości przemysłowej, postmodernistycznej techno-kultury, archaicznej mitologii, kultu ognia, plemiennych rytuałów i zwykłego wypoczynku, który co roku zaprasza do otwarcia się na ekspresję, transformację i niespodzianki.

Krytycy sztuki twierdzą, że wydarzenie to jest jedynym miejscem, gdzie granice między sztuką a życiem rzeczywiście całkowicie zanikły. Żyje się tam w dziele sztuki, gdzie aktem artystycznym jest samo istnienie. To wspianiały, niezwykły happening. Na pewno wart energii, jaką trzeba mu poświęcić, i przynajmniej jednej wizyty w życiu.

Audroné

Przyjechaliśmy o północy, powoli posuwając się w migającej girlandzie maszyn, rozciągającej się na pustyni na wiele kilometrów. Wkrótce zaczęło się pojawiać coraz więcej coraz dziwniejszych uczestników: wszyscy promienni, wytatuowani, z licznymi kolczykami, półnady z fryzurami afro dostosowanymi do tej pustyni, wolni, pozytywni i już coraz bardziej zakurzeni.

Wszystko wydawało mi się mitologiczne. Nowe było nasycone kurzem powietrze, wyciszona akustyka, monotonny warkot maszyn i ta atmosfera, pełna emocji i oczekiwania, jakby zbliżanie się do Bramy Świętego Piotra. A gdy podjechałam do tych magicznych wrót, wyciągnięto mnie z samochodu ubraną tylko w białe skarpetki, resztki ubrania, które na sobie miałam i położono na ziemi, krzyżem w tym pyłu. Gdy już poczułam grunt pod kręgosłupem, musiałam wstać, uderzyć w dzwon i ogłosić tak głośno, jak tylko mogłam: *"Nie jestem już dziewicą!"*

Audroné

To było dawne marzenie mojego taty, aby dotrzeć do nowoczesnych hippisowskich czasów w tym obozie na pustyni w Nevadzie. Tego sierpnia zaczęliśmy. Dobre pół roku wcześniej kupiliśmy w Internecie bilety na festiwal, poleciliśmy do San Francisco, kupiliśmy podstawowe zaopatrzenie: namiot, rowery, zapas wody i żywności, wynajęliśmy samochód i ruszyliśmy w drogę na tę pustynię w Nevadzie. O tej porze roku firmy wynajmujące samochody unikały ich wynajmowania, ponieważ podróż na festiwal "Burning Man" to wyzwanie zarówno dla kierowców, jak i pojazdów. Przyjechaliśmy dobrze po północy, a festiwal rozpoczął się trzy dni temu. Byliśmy zaskoczeni - przy bramie wjazdowej czekaliśmy przez trzy godziny w kolejce przybyłych samochodów. Przy bramie witali nas ekstrawagancko ubrani ludzie, obejmowali nas i pozdrawiali „*witajcie w domu*”. Nagle znaleźliśmy się w dziwnym świecie, w którym ludzie wyglądali jak z kosmosu. Zdałam sobie sprawę, że w tym momencie „włączył się” mój uśmiech i nie zniknął przez wszystkie te dni. A tato? Gdy tylko wysiedliśmy z samochodu, oczy wyskoczyły mu z orbit i od razu zaczął fotografować. I przez następne pięć dni nie widziałam go już więcej.

Monika

„*Witajcie znowu w domu!*” - głosi plakat przed wejściem do obozowiska, z 5 kilometrami średnicowych ulic, ukształtowanych i oznaczonych nazwami godzinowymi. Wśród kobiet ubranych jak mężczyźni i mężczyzn ubranych jak kobiety, witających osoby uczestniczące po raz pierwszy była uczestniczka "Miss America", która przyznała, że jej dziadkowie pochodzili z Kowna. Ci, którzy przybyli po raz pierwszy, uderzali w dzwon i dzielili się refleksją o swoich marzeniach. Tak, jakby wkraczali w świat fantazji, baśni, marzeń i wizji.

Kiedy zaczęliśmy rozbijać namiot, była już piąta rano. Z wielu obozów dochodziła muzyka. Obok nas jakiś facet ustawił swoje bębny w pyle i walił w nie tak mocno, jak tylko się dało - pewnie marzył o tym przez cały rok. Zrozumieliśmy, że w tym obozie nie ma co liczyć na ciszę nocną.

Romualdas

Przez pierwsze dwa dni włączyłam się po obozie i obserwowałam to wszystko szeroko otwartymi oczami. Przekazać ducha tego obozu komuś, kogo tam nie było, jest tak samo trudno, jak opisać kolory komuś ślepemu. Nawet najlepsze fotografie nie są w stanie oddać tego wszystkiego. Jednocześnie w namiotach trwa kilka tysięcy projektów: niektóre namioty zamieniono w bary, gdzie podawano prawdziwe koktajle. Jacyś Brytole przywieźli wszystko, co trzeba, aby przyrządzać koktajle "Margarita". Wyobraźcie sobie skomplikowaną maszynę do produkcji lodu sprowadzoną tu na tę pustynię - każdy, kto ma ochotę na koktajl, może go dostać. Było mnóstwo darmowych barów. Inne namioty służyły do tworzenia sztuki.

Pieniądze tam nie istniały - nie było niczego do kupienia ani na sprzedaż. Było tylko jedno miejsce, gdzie można było kupić kawę - wszystkim innym cała ta społeczność dzieliła się ze sobą. Każdy z 50.000 uczestników stanowił teatrzyk sam w sobie - ubrania, makijaż i malunki na ciele. Nie było wiadomo, co ci ludzie robili w prawdziwym życiu, i coraz trudniej było rozstrzygnąć, które życie jest bardziej prawdziwe - to tu na pustyni, gdzie widać tyle szczęśliwych i natchnionych oczu, czy poza nią. Każdy status społeczny tutaj traci jakiegokolwiek

znaczenie. I rzeczywiście, po drodze z powrotem do San Francisco zobaczyliśmy takie słowa pożegnania: „*wyjeżdżacie do świata alternatywnego.*”

Monika

Organizatorzy festiwalu płacą Stanowi Nevada roczną opłatę w wysokości 500.000 dolarów za dostęp do tej pustyni, obwarowany najbardziej surowymi wymogami ochrony środowiska - nie wolno pozostawić żadnych śladów. Organizatorzy organizują ochronę, miejscowi ochotnicy stanowią policję, jest pomoc medyczna. Czynne jest centrum informacyjne, kabiny toaletowe czyści się trzy razy dziennie, a na rozgrzanych uczestników co jakiś czas rozpyla się wodę. Podczas Festiwalu na Pustyni nie ma dostępu do Internetu, nie działa telefonia komórkowa, jest tylko jedna stała linia telefoniczna. W obozie nie obowiązują żadne zasady, z wyjątkiem jednej: rób, co chcesz, ale staraj się być w zgodzie z resztą. Na placach trwają nieprzerwane maratony taneczne.

W festiwalu biorą udział przedstawiciele największych amerykańskich firm zaawansowanej technologii, słynnych ze swych komputerów. Prezentują swoje pomysły jako ogromne ruchome obiekty. Owady, zwierzęta, fantastyczne postacie przypominają o ruchu, poruszająca się maszyna migocze światłami, zionie dźwiękami, muzyką, dymem i ogniem. Wszystko to programują komputery wykorzystujące najnowsze technologie. Na pierwszy rzut oka chaotyczna maszyna w nocy automatycznie przechodzi na systematyczne działanie.

Artyści cyrkowi, klany Deadheadów, projektanci ubrań, hippisi, rockersi, geje i lesbijki, odszczepieńcy, punki, sataniści, sadomasochiści, łaziki, profesorowie różnych religii, intelektualisci i wariaci - wszyscy w jednym miejscu. Na początku festiwalu nie można odróżnić milionera od innych uczestników. Może po prostu wetknąć pióro we włosy i odejść na golasa. Uczestnicy festiwalu są jak artyści cyrkowi, co właśnie zeszli z areny. Czuję się, jakbym brał udział w jakiejś procesji na fantasmagorycznym festiwalu quasi filmów Federico Felliniego. Na tej pustyni rozgrywa się niesamowita fantazja i wyzwalające duchowe rytuały, znikają granice pomiędzy życiem a grą, pomiędzy rzeczywistością a snem.

Romualdas

Nie można pominąć uroczego sakralnego rytuału pogańskich "latarników" i ceremonialnego zachodu słońca. Oprócz wizualnych "alkalii", załoga ta ma na festiwalu ważną praktyczną rolę, ponieważ co wieczór latarnicy zapalali i na drewnianych kabłąkach obnosili po całej pustyni tysiące lampek oliwnych.

Audroné

Burze zjawiają się tu w ułamku sekundy. Wielu w tym czasie próbowało zwinąć się gdzieś w namiocie i zdrzemnąć... Piekielny kurz niesiony wiatrem, bardzo łatwo zgubić się w ciemności, w której nie widać nawet własnej wyciągniętej dłoni. Jednak po 15-20 minutach to nagle ustaje, słońce znowu zaczyna przypiekać, niebo staje się błękitne, niewiarygodnie pogodne. Po takich

burzach każdy czuje się jak obsypany cementem. Wtedy trzeba całkiem się przebrać, oczyścić namioty i nałożyć krem na skórę, bo jeśli nie, to popęka, aż do otwartych ran.

Romualdas

Nieprawdopodobne obiekty, panoramy pustyni uchwycone rosyjskim aparatem "Horinzont", którym można robić zdjęcia obejmujące kąt 130 stopni. Ten wyjątkowy aparat kupił i podarował mi kuzyn, który mieszka w Chicago. Fotografując byłam zafascynowana niezwykle przebudowanymi samochodami i ciężarówkami, które przemieszczały się na pustyni, pełzając jak kolorowe zwierzęta. Z zainteresowaniem obserwowałam także samą pustynię, gdzie od czasu do czasu tworzyły się wiry pyłu. Razem z ojcem wypróbowaliśmy aparaty Sony. Sony sponsorował nasz fotograficzny projekt. Ale "bebechy" tych maszyn zaskoczyły nas w ekstremalnych warunkach, bo tak jak niczego innego, także i ich nie dało się uchronić przed burzami piaskowymi. Niekiedy w czasie burzy nie było widać palców wyciągniętej ręki.

Monika

Rano, jak tylko budził się obóz, budziły się także burze piaskowe. To był zupełnie nowy żywioł, nowe doświadczenie, zaskakujące, ale pozostawiało wrażenie nie mniej znaczące, niż wszystko tam. Podobało mi się nurkowanie na oślepie w te bezgłośnie i ciepłe wiatry i przechodzenie przez niewyraźny krajobraz, gdy całe to tętniące życiem miasto spowalnia tempo, wszystko wokół, w tym ludzie, stają się jakby z kosmosu, bladzi, cali zakurzeni, nawet odgłosy śmiechu i strzępy muzyki oraz kubek gorącej kawy w obozie centralnym. Po godzinie lub dwóch w takiej burzy piaskowej można wreszcie zrozumieć sentencję „z *prochu* w *proch*...”

Audronė

Kurz i upał stały się tak naturalne, jak śnieg w zimie. Ten czas, z całym swym pustynnym rygorem i pulsującą energią oraz tą niesamowitą wolnością, tak urzekają wszystkich, że zaczyna się brać udział we wszystkim, bez namysłu, można oddać się poszukiwaniu codziennie nowych "cudów" i odkryć. Wszystkie pozostawione w domu zmartwienia wydają się zniknąć. Mimo, że nie masz już telefonu ani komputera, wcale ci ich nie brak. Rower do przemieszczania się od jednego obiektu sztuki do drugiego, osłona przeciwsłoneczna, woda, puszka zupy i łyżka płatków to wszystko, czego ci trzeba. Uciążliwy upał, spokojna, pozytywna atmosfera i duch nieustannej zabawy mogą z czasem doprowadzić do stanu ogólnej, abnegackiej euforii. Gdy już wróciłam, zdałam sobie w końcu sprawę, że tam, na pustyni, nie odczuwałam żadnego stresu. To niepowtarzalne uczucie, kiedy jedziesz na rowerze przez pustynię, a z twojej twarzy nie znika uśmiech na widok przechodniów, dzieł sztuki na pustyni, samej pustyni, a nawet burz piaskowych. I dzieje się to tak naturalnie...

Pewnie nie przesadzę, jeśli powiem, że festiwal "Burning Man" był dla mnie tygodniowym katharsis, jakbym brała wyrafinowane witaminy.

Audronė

Ceremonia palenia "człowieka" to w całości spektakl projekcji laserowej i fajerwerków. Gdy płonęła ta 12-metrowa rzeźba wraz z innymi instalacjami, uczestnicy festiwalu usiedli na piasku i milczeli, jak pierwszego dnia w szkole. Gdy tylko "Burning Man" upadł na ziemię w chmurze iskier i trzasków, 50 tysięcy szalonych tubylców krzychało, ryczało, trąbiło i całowało się. Wszyscy szaleńczo zaatakowali ogień, jakby na znak protestu. Wydawało się, że cały świat oszalał. Wielopiętrowe samochody-mutanty jarzą się kolorami, grają marsze, plują ogniem. Może właśnie w ten sposób wypala się zbiorowy grzech ludzkości?

Po tygodniowym "szalonym" Festiwalu powróciła pustynia, nie zostały żadne śmieci. Nie wolno wylewać brudnej wody z przyczep kempingowych. Z wakacyjnej fantazji pozostało tylko wspomnienie słynnego gangsterskiego powiedzenia: *"Nic nie widzieliście. Nic tu się nie stało."*

Jeśli obudzicie się pewnego sierpniowego ranka i nagle, bez żadnego szczególnego powodu, dobrze się poczujecie, być może w Stanach Zjednoczonych, w stanie Nevada, zakończył się właśnie "Burning Man", największy na świecie festiwal sztuki współczesnej. Na koniec spalono symboliczną rzeźbę, udekorowaną flagami wszystkich uczestniczących krajów, w tym Litwy. Akt ten symbolizował wyzwolenie każdego kraju z każdego grzechu, pragnienie aby czuć się wolnym, szczęśliwym i duchowo odnowionym.

Romualdas



Romualdas Požerskis podczas festiwalu, fot. Monika Požerskytė